

Zimowa wycieczka grzbietem Karkonoszy

Ponieważ w sobotę 5 października 2019 roku brałem udział w obchodach Dnia Ratownika zorganizowanych w schronisku „Na Hali Szrenickiej” zostałem tam na noc, myśląc o zejściu na dół wczesnym rankiem. Gdy jednak wstałem okazało się, że w nocy świat się zmienił. Sypnęło śniegiem i krajobraz stał się bardziej biały. Co prawda mocnego mrozu nie było bo kreska na termometrze wskazywała ledwie poniżej zera. Zachęcony jednak takim widokiem postanowiłem wybrać się na dłuższy spacer. Poczekalem chwilę by zjeść ciepłe śniadanie. Zawsze inaczej człowiek się rusza gdy wypije gorącej herbatki.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ze schroniska udałem się brukowanym traktem w stronę Szrenicy. Od razu przekonałem się, że to białe co leży na drodze to nie zwykły śnieg lecz zmrożone płatki, które przymarzły wraz z wodą. Trzeba było dobrze uważać by nie zaliczyć gleby. W miarę jednak jak promienie słoneczne były coraz cieplejsze na drodze tworzyła się mokra kasza a nawet kałuże wody.

Ponieważ był wczesny ranek, wyciąg na Szrenicę jeszcze nie działał, jak na razie nie było zbyt dużo turystów. Dzień zapowiadał się ciekawie. Jeszcze było czuć lekki mroziak ale już dawało o sobie znać wstające słońce. Za wcześnie było by znowu odpoczywać więc nawet nie zboczyłem w stronę schroniska na Szrenicy. Od razu skręciłem na widoczne skałki. To Trzy Świnki. Nigdy nie wiem która z nich jest która. Ciekawe czy ktoś właściwie je ponumerował?

Po drodze do Mokrej Przełęczy zaczęli mijać mnie pierwsi turyści. Wszyscy cieszyli się z pięknej pogody. Niektórzy skręcili do czeskiego schroniska Vesecká bouda. Myślę, że spory wpływ na ich decyzję ma umieszczony na skrzyżowaniu skrócony jadłospis z cenami. Nie bez znaczenia jest też niewielka odległość od głównego szlaku. Zawsze można wrócić i podążać nim dalej. Część turystów skręcała także na szlak zielony prowadzący z Mokrej Przełęczy do schroniska „Pod Łabskim Szczytem” by stamtąd zejść do Szklarskiej Poręby lub Jagińtkowa.

Ja, zgodnie z planem, poszedłem w kierunku skałki Twarożnik. Widoki, do tej pory bardzo rozległe, zaczęły być przysłaniane kłębiącymi się chmurami. Co prawda nie zasłaniały one horyzontu w całości jednak nie można już było zrobić ładnego zdjęcia kotliny. Nie mniej chmury te dodawały uroku i zachęcały do ich utrwalania.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na trasie pojawiało się coraz więcej Czechów, to znak że dochodzę do rozwidlenia dróg Česká budka. Tam też skręcam by dotrzeć do źródeł łąby ujętych w betonową cembrowinę. Jest to ostatni moment by zobaczyć to miejsce zanim zasypie je śnieg. Pamiętam, że w zeszłym roku gdy tam dotarłem to spod śniegu wystawała tylko końcówka rogacza z tabliczką informacyjną. Tym razem spokojnie mogę zrobić kilka fajnych fotek.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ moim celem były Śnieżne Kotły szybko wracam do szlaku czerwonego i podążając wzdłuż drewnianych tyczek pokrytych zamrzniętymi drobkami wody docieram do nadajnika telewizyjnego. Nie muszę chyba nikogo przekonywać, że widoki jakie się tam rozpościerają zatykają dech w piersiach. Można tutaj stać całymi godzinami by podziwiać teren poniżej. Nie ma jednak na to czasu, trzeba zejść z gór o przyzwoitej porze tak by nie sprawić nikomu niepotrzebnej roboty.

Ponieważ oficjalnie nie ma jeszcze zimy szlak zimowy nie został uruchomiony. Idę zatem letnim szlakiem prowadzącym zbieżem Wielkiego Szyszaka. Ścieżka ułożona z wielkich bloków skalnych stała się niezwykle śliska. Słońce podgrzało śnieg i zrobił się on bardzo luźny. Trzeba iść bardzo spokojnie i powoli. Nie wiadomo co robić. Z jednej strony należy patrzeć pod nogi, z drugiej nie można się opanować by nie oglądać wspaniałych widoków. Najlepiej jest co jakiś czas po prostu zatrzymać się i nacieszyć tymi widokami. Tak jest najbezpieczniej.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie docieram do Czarnej Przełęczy gdzie ustawiono mały szałas, w którym można wypocząć i posilić się. Zanim stąd ruszę mijają mnie coraz więcej turystów. Spora ich część podąża do Martinovej boudy. Początkowo zakładałem, że dotrę na Śnieżkę ale patrząc na zegarek uświadomiłem sobie, że zanim tam dojdę zapadnie zmrok. Nie było zatem sensu iść dalej. Zdecydowałem się na zejście na dół. Ruszyłem Koralową Ścieżką prowadzącą brzegiem Czarnej Kotły Jagniątkowskiego. Szybko okazało się, że mój wybór był dobry. Pogoda zaczęła się zmieniać. Robiło się coraz chłodniej. Nie tracąc czasu szedłem miarowym krokiem aż w końcu dotarłem do pętli autobusowej przy Muzeum Hauptmanna. Tam spotkałem sporo osób wracających z grzybobrania. Każda z nich miała trochę grzybów, co oznacza, że poniżej śniegu można jeszcze je zbierać.

Krzysztof Tęcza